



## PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC

ROK 1924, WARSZAWA 9 LUTEGO

CENA NUMERU 1 ZŁOTY (1.800.000 Mkp.)

## TREŚĆ NUMERU:

O przyszłość Polski — *H. Ceysingerówna*. Czemu nie łączymy się z prowincją? — *C. W.* Świat kobiecy (feljeton)—*Marja Grossek Korycka* (c. d.). Eugenia—*Józef Jankowski*. (c. d.). Ogrodniczka (powieść)—*W. Miłaszewska* (c. d.). Małżeństwo Zygmunta Kietlicza (powieść)—*M. Domańska* (c. d.). Poetka Julja Hasden i jej rodzina (z życia rodzin rumuńskich) — *Dr. M. Kasterska* (dokończenie). Program i zadanie R. N. Polek. (c. d.). Kącik lekarski — *J. S.* Wskazówki praktyczne — *Pani Elżbieta*. Dodatek powieściowy: Siostra Jeanna od krzyża (powieść) — *Matylda Serao*. Dodatek robót i ubiorów.

## O P R Z Y S Z Ł O Ś Ć P O L S K I

Polska zmagą się z zagadnieniem swego bytu. W ciężkiej tej chwili znalazła się samotna. Liczyć może tylko na siebie, na poświęcenie i miłość i wyteżoną pracę wszystkich swoich dzieci.

Jakież są zadania kobiety polskiej w tym okresie przełomowym, gdy musimy uporządkować nasze finanse i oprzeć życie gospodarcze kraju na zdrowych podstawach? Nim odpowiemy na to pytanie, pragniemy ustalić pewną, niewzruszoną, a jednak niedostateczną w świadomości ogółu tkwiącą, prawdę.

Kobieta w Polsce jest niezawodnie poważnym, powiedziałałabym przeważnym czynnikiem siły narodowej. Nietylko dlatego, że jej charakter, wola, energia, żywotność zapewniają jej bardzo potężny wpływ na mężczyzn, ale dlatego także, że w rękach swoich trzyma ona najdrobniejsze, ale podstawowe komórki gospodar-

czego organizmu. W jej rękach usychają, one lub ulegają rozkładowi, albo też kwitną, rozrastają się i służą za podstawę ogólnego dobrobytu.

Myśl tę rozwiniemy kiedyś szerzej, dziś pragniemy dodać jeszcze, że liczebnie silniejsze od mężczyzn, gdybyśmy uświadomiły sobie naszą siłę, mogłybyśmy wielu sprawom w Polsce nadać taki kierunek, jaki uważałybyśmy za właściwy.

Nie stoję tu bynajmniej na stanowisku walki dwu płci. Rozumiem jednak, że są sprawy bardzo doniosłego znaczenia dla społeczeństwa, których mężczyźni, stojący u władzy, nigdy w sposób zdecydowany i bezwzględny nie rozwiążą. Do takich należy n. p. prostytutka, alkoholizm, hazard i t. p., do takich należy bardzo wiele kwestyj wychowawczych i kulturalnych, do takich wreszcie — nie tknięta przez żaden pług — dziedzina etyki w polityce.

Ale to wszystko—sprawy na potem; teraz trzeba atylko, aby Polki zrozumiały, że są siłą, a skoro są siłą, tedy wpłynąć mogą w wysokim stopniu na niepokojące dziś wszystkich nas zagadnienie sanacji skarbu i życia gospodarczego.

Jest tu dla nich do roboty niesłychanie wiele.

Żaden Rząd, przy największych zdolnościach i najlepszej woli nie zdoła przeprowadzić tak trudnego zadania, jeżeli nie spotka się ze współdziałaniem społeczeństwa.

To współdziałanie wytworzyć, ten prąd entuzjastycznej współpracy zbudzić w narodzie potrafi tylko kobieta. Ona jedna może nie dopuścić do dezercji od świadczeń na rzecz Skarbu, jak nie dopuszczała do dezercji od obowiązku służby wojskowej. Ona nie pozwoli ukrywać majątku i dochodów, jak nie pozwoliła młodym i silnym mężczyznom ukrywać się przed poborem.

Wytworzyć opinię, że hańbą jest oszukiwać własny Rząd, ośmieszyć nierozum, który wspólności interesu zbiorowego i zależności powodzenia jednostek od powodzenia widomej formy naszego zbiorowego bytu nie pojmuje — rozproszyć ciemnotę tam gdzie ona istotnie przyczyną jest usuwania się od obowiązkowych świadczeń na rzecz Państwa, wykryć złą wolę, tam gdzie z jej źródła płynie abstynencja i bojkot — oto na tę chwilę przełomu najważniejsze pozytywne zadania tych przede wszystkim, które do zamożniejszych sfer społeczeństwa należąc, same płacić podatki, lub na płatników wpływ wywierać mogą. Ale są całe zastępy innych, tych które wprawdzie bezpośrednich podatków ani same płacą, ani nawet nie obracają się w sferach płatników, ale na które tem straszniejszym ciężarem w chwili podatku, spadają podatki pośrednie. Do tych przede wszystkim należałoby wystosować prośbę o cierpliwość, o wytrwanie, o posunięta do ostatnich granic oszczędność, o mądra, nie marnującą żadnego skrawka, gospodarke, o zrzeszanie się i tworzenie spółek choćby dorywczych, byle ująć wyzysku pośredników, byle przetrzymać i pozwolić rodzinie swej przetrzymać czasy najcięższe, które jeszcze nadejść mogą.

Prezydent Ministrów, który jako Minister Skarbu, obdarzony od Sejmu szczególnymi pełnomocnictwami, pracuje usilnie nad sanacją finansów polskich, w jednym ze swych przemówień sejmowych, położył silny nacisk na kwestję t. zw. bilansu handlowego Polski. Ile razy wartość wywożonych z Polski towarów, mniejszą jest od wartości towarów sprowadzanych przez nas z zagranicy, tyle razy następuje najgwałtowniejszy spadek marki, a za nim naturalnie — drożyzna i wszystkie te okropności, które w ostatnich latach przeżywamy.

Otóż w tej sprawie kobiety mają bardzo wiele do powiedzenia.

Bardzo znaczną pozycję w naszym imporcie stanowią towary luksusowe, przeważnie sprowadzane z Francji: jedwabie, klejnoty, perfumy, kosmetyki, szminki i t. d. i t. d.

Czytelniczki, zechciejcie zastanowić się nad tem!

To dla was przychodzi ten towar! To wy obniżacie kurs marki i grążycie Polskę w otchłani bankrutstwa!

Oczywiście, wy, które macie na to, by ubierać się w jedwabie...



Liczny to jednak zastęp! Nierzadko cała pensja urzędniczej państwowej tonie w paru metrach jedwabiu...

Jeżeli będziecie chciały, jeżeli odrzucicie od siebie modę, która nakazuje wam dziś przepych w stroju, jeżeli, idąc za przykładem Włoszek poślubicie prostotę i dynstynkcję w ubraniu, tedy przyspieszycie sanację finansów państwowych, uratujecie przyszłość Polski.

Ale trzeba otrząsnąć się z pod hypnozy mody. Trzeba zbojkotować towar zagraniczny. Stworzyć modę własną, polską, przystosowaną do naszych warunków klimatycznych, do naszego typu urody, do położenia finansowego naszej Ojczyzny.

To są wskazania na najbliższą chwilę, na chwilę najostrzejszego kryzysu, ale sanacja stosunków gospodarczych — to proces długi i zawiły. Trwać on będzie lata i kobieta odegra w nim niewątpliwie bardzo ważną rolę, ujemną lub dodatnią, zależnie od tego, czy odda się pracy twórczej dla dobra Ojczyzny, czy też, mówiąc wyrażeniem p. Grabskiego zechce i nadal „żyć z Ojczyzny“, nic jej wzamian nie dając.

O tym problemie pracy twórczej pomówimy innym razem.

H. Ceysingarówna

## CZEMU NIE ŁĄCZYMY SIĘ Z PROWINCJĄ?

W ostatnich tygodniach ubiegłego miesiąca odbył się w Warszawie walny zjazd Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej, na który przybyło 258 przedstawicieli 129 stowarzyszeń o charakterze jednolitym, wyłącznie chrześcijańsko-prawicowym. Na zjeździe tym powzięto szereg uchwał programowych i wysłuchano sprawozdań z działalności stowarzyszeń.

A uchwały te dotyczyły wskaźników konkretnych, jak: Propagandy kultu pracy dla utrwalenia podstaw i wzmocnienia potęgi kraju, nawiązywania łączności z organizacjami zagranicznymi o pokrewnych kierunkach, *potępienia wszelkiej działalności konspiracyjnej*, uprawianej pod pozorem zapewnienia porządku i spokoju społecznego, a w gruncie rzeczy wprowadzającej chaos i zamęt, częstokroć bardzo niebezpieczny, gdy robota podziemna pociąga za sobą formowanie potajemnych bojówek, gromadzenie broni i t. p.

Jeden z punktów uchwał objął wezwanie stowarzyszeń do *tworzenia oddziałów prowincjonalnych* i wysyłania

w tym celu odpowiednich instruktorów.

Ten punkt ostatni winny wziąć pod szczególnie głęboką i baczną uwagę *Zrzeszenia kobiece* wszystkich miast większych.

Czy my rozszerzamy się na prowincję?

Przez czas półtorawiekowej niewoli tłumiono w dwóch zaborach: rosyjskim i niemieckim wszelkie porywy jakiegokolwiek organizacji społecznej, dążąc do zabicia inicjatywy, energii i woli życia zbiorowego. Część Polski zawładnięta przez austriaków miała względnie największą swobodę i niezależność kulturalnego rozwoju, ale zato jęczała pod jarzmem podatków i zapadała w otchłani nędzy, która paraliżowała każdy wysiłek zbiorowych poczynań. O stworzeniu jakiegokolwiek organizacji choćby jedynie i wyłącznie filantropijnej, ale obejmującej całą Polskę, mowy w takich warunkach być nie mogło: wrogie rządy weszły w każdej szerszej akcji zakusy politycznego porozumienia się trzech rozdartych — jak sądzono na wieki — zaborów.

W podobnych okolicznościach mogły powstawać tylko i instytucje lokalne o charakterze ściśle dobroczynnym kontrolowane i szpiegowane w każdym swoim zamierzeniu. Nadludzkim wysiłkiem ogółu tworzone były zakłady opiekuńcze dla starców, kalek i dzieci, dla nędzy bezdomnej, chorych kobiet i bezrobotnych, zaspokajające potrzeby wyłącznie ludności miejscowej.

Zakaz zrzeszania się złagodził w b. Królestwie Polskiem po rewolucji rosyjskiej 1905 r. ale nad Wielkopolską zwiślała ciągle jeszcze twarda pięść krzyżacka, nie dopuszczając do twórczej i organicznej pracy narodu.

Możność swobodnego stowarzyszenia się i rozgałęziania stowarzyszeń na cały kraj zdobyła Polska dopiero po odzyskaniu niepodległości w końcu 1918 r.

Wprawdzie jeszcze na rok przed wybuchem wielkiej wojny ostatniej powstały tajne organizacje, rozciągające działalność swoją na wszystkie trzy zabory, jak Liga Kobiet, Koło Polek (początkowo czynne tylko na kresach), oddział żeński Drużyn Strzeleckich i Polskiej Organizacji Wojsko-

wej, ale te, mając przed sobą jedynie zadania i cele: budzenie idei niepodległości w masach ludowych i walkę o niepodległość Polski,—z konieczności musiały działać konspiracyjnie i dopiero po wojnie zmieniły pierwotne swoje hasła na pracę czysto pokojową o charakterze kulturalno-społecznym.

Większość organizacji, stworzonych w czasie wojny lub po rewolucji 1905 r., a obejmujących kraj cały, jak nielstniejąca już dziś Rada Główna Opiekuńcza, Czerwony i Biały Krzyż, T-wo Pomocy Ofiarom Wojny, Macierz Szkolna i inne powoływały do współpracy czynnej, i na stanowiska naczelne kobiety na równi z mężczyznami.

Z dziewięciu sekcji T-wa Pomocy ofiarom wojny sześć prowadzi wyłącznie kobiety, w skład głównego komitetu wchodzi zaś połowa kobiet. Niektóre okręgi Cz. Krzyża, jak np. Okrąg Wielkopolski ma na czele jako prezesa głównego zarządu siłę kobiecą, mianowicie: dr. Janinę Zniniewiczównę. Wszystkie sekcje przytem prowadzone są głównie przez kobiety. W białym Krzyżu kierują robotą przeważnie kobiety.

To samo było podczas obrony Warszawy 1920 r. w Lidze Akademickiej obrony państwa, w Związku Harcerstwa i Sokoła Polskiego, Straży Obywatelskiej i innych.

Z pomiędzy czysto kobiecych i najzupełniej legalnych zrzeszeń zdobyły możliwość rozszerzania działalności swojej po za obrębem Warszawy i tworzenia oddziałów na prowincji

jeszcze przed wojną najstarsze ze wszystkich: *Chrześcijańskie T-wo Ochrony Kobiet*, a później—*Stow. Zjednoczonych Ziemianek i Koło Przełożonych*. Od 1918 r. wyszedłszy z okresu musowej konspiracji na kresach rozwija owocną i bujną działalność społeczno-kulturalną w całej Rzeczypospolitej bezpartyjne *Koło Polek*.

Energiczną akcją polityczną objęła również wszystkie dzielnice Polski *Narodowa Organizacja Kobiet*.

Odłamy we Lwowie i Krakowie ma *Liga Kobiet* oraz *Klub postępowy kobiet polskich*.

Oto prawie jedyne zrzeszenia czynu kobiecego, rozszerzające działalność swoją po za Warszawą.

W ostatnich latach powstały instytucje mające na celu głównie opiekę nad emigrantami, jak: *T-wo doradnej pomocy kobiet polskich*, *Pogoń*, *Polska repatriantom*. Jednak i ich działalność ogniskuje się przeważnie tylko w sercu Polski, Warszawie.

Zdawałoby się, że—odzyskawszy swobodę ruchów, wyteżymy wszystkie siły, aby zjednoczyć się z prowincją, zbudzić zatajone jej siły, drzemące porowy, podjąć i podtrzymać wspólnymi siłami niejedno rzucone zapoczątkowanie.

Tymczasem nie widać dążeń i pracy w tym kierunku. Ani dawne, ani świeżo powstające stowarzyszenia kobiece nie wychodzą po za zakres czysto miejscowych zadań.

Istnieją np. w każdym większym polskiem mieście związki kobiece zawodowe, handlowe, robotnicze, ale całą Rzeczypospolitą obejmują tylko zrzeszenia tego typu mieszane o cha-

rakterze bądź wyłącznie klasowym bądź chrześcijańsko-demokratycznym. One to zwołują zjazdy na których zapadają ważne dla pracowników i pracownic uchwały; one kierują całym ruchem zawodowym przy tak nieznacznym udziale kobiet, że nazwę nątrż prawie trudno stwierdzić ich przynależność do danej organizacji.

*Bezcelowem byłoby obstawanie za różnopłciowością zrzeszeń*. Ideałem ludzkości powinna być współpraca mężczyzn i kobiet, dopełniających się wzajemnie.

Jednak—gdy już z konieczności spraw, interesów, dążeń, celów i zadań poszczególnych wyłoniła się odrębność pewnych stowarzyszeń kobiecych, wykazujących na wielkomięjskim gruncie sprężystą działalność, jak: Związek zawodowy pracownic igły „Dzwignia“, pracownia współdzielcza, szwalnia kobiet katolickich, — jak — z innej strony—Stow. kobiet pracujących w handlu i biurowości, T-wo zawodowego kształcenia kobiet, Koło pracy kobiet i t. p. to czyż nie należałoby rozszerzyć akcji ich na dalszą metę?...

Jak na twardej opoce byt każdej z nich mógłby oprzeć się na wysiłkach zbiorowych, sięgając tam, gdzie nieraz brak tylko krzesiwa, aby rozniecić iskry zapału, poświęcenia i rozumnej celowej pracy; brak wyraźnych jasnych wskaźników, któreby mogły pchnąć całe rzesze kobiet do łącznej zespolonej akcji bądź oświatowej, bądź kulturalno-społeczno-zawodowej.

Chęć zbiorowego czynu i zrozumienie doniosłości jego nie mogą być wszakże tylko jednostronne.

Czy prowincja pragnie łączności?

C. W.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

# Ś W I A T K O B I E C Y

(F e l i e t o n)

Pasując tak dobrze do temperamentu kobiety, praca inteligo-fizyczna najlepiej też daje się połączyć z życiem kobiecym.

Tak samo dziś, jak ongi w Rzymie starożytnym, kobieta musi być: „*domi seda*“.

Handel, przemysł, rolnictwo i rzemiosło posiadają wiele gałęzi, dających się doskonale pogodzić z tem naszym obowiązkowym domatorstwem.

Rzemiosło robi się w swoim pokroju — warsztat i sklep znajdują się przy mieszkaniu. To daje możliwość kobiecie przyłożyć do gospodarstwa i dzieci, jeżeli nie *rękę*, to *oko*...

O warsztat przy domu powinna postarać się tak samo intelektualistka. To będzie kancelarja adwokacka, rejentura, gabinet medyczny, biuro techniczne.

Pracowanie po kilka razem towarzyszek żytych i dobranych, należących do jednej szkoły, posługujących się temi samymi metodami, po-

winno być regułą postępowania. Kobiecie bardzo jest wskazaną szczerą, żywą *kamraderja fachowa* — nikt bowiem tak, jak ona, nie potrzebuje mieć w pracy swojej *alterego*, wyręczyciela i dopełniacza — pożądanem byłoby kombinowanie spółki typów logicznych z intuicyjnymi, kobiet starszych z młodemi, wolnych z rodzinnymi. Współpracowniczkami mogłyby, uzupełniając się nawzajem, pokrywając braki i luki, dawać w zespole pracę doskonałą.

Warsztat, czyli jak się mówi ogólniej „*interes*“, choćby tak skromny, że nie pozwoliłby nic skapitalizować—a kobieta ma skłonność do oszczędzania i do gromadzenia oszczędności—jeszcze i tak, byle prowadzony porządnie i uczciwie przez czas dłuższy na jednym miejscu, przedstawia samą pewną wartość, która daje starości zabezpieczenie. „*Interes*“, oprócz materialnego, ma jeszcze znaczenie moralne. Jest to ośrodek pewnego

skupienia — dookoła niego organizuje się zwolna cały światek, w sobie zamknięty: spraw, osób, interesów—powstaje dookoła niego odrębne życie, złożone z cyklu prac i zabiegów, ze współpracujących, współhandlujących i klienteli. Widzimy, czym jest taki „*światek*“ dla starego mężczyzny, jego biuro, folwark, fabryka. Niech tylko przestanie uczęszczać dzień w dzień o naznaczonej godzinie na stanowisko: umiera! W najcięższych przeżyciach podtrzymuje go na nogach usystematyzowany jego roboczy dzień. Największe osierocenia nie uczynią go takim samotnym, oderwanym od życia puszczkiem, jakim dotychczas bywała stara kobieta. Mąż umarł, dzieci rozbiegły się po świecie, została sama, nie związana ze światem żadną żywą nicią...

Nie każdy może żyć ideałem — miłość chybia, miłość zdradza, miłość nas odumiera... Ale człowiek może jeszcze po tem całkowitem rozbięciu

żyć pracą—byle nie samotną — pracą zorganizowaną w zespole ludzi, z którymi go łączy stare przyzwyczajenie, koleżeństwo wieloletnie i *nerwy dzieła*. Choćby to dzieło było najskromniejsze, zadawalnia szlachetną namiętność człowieka „*aby ręce jego coś tworzyły*”. Przepłyńcie życie uczuciowe, przebrzmiaj na jego zegarach wszystkie terminy szczęścia—zostaje warsztat furkoczący od rana do wieczora—do którego zawsze ktoś przychodzi — coś w nim się dzieje, coś stawa — coś zajmuje myśl i podnieca nerwy.—Jest do czego wstać co dzień zrana...

Handel, bez kwestji, przedstawia dla kobiety pod względem materialnym, technicznym i praktycznym najlepszy „interes” przedewszystkiem rozciągliwość jego jest tak wielką, że może się dopasować do wszelkiej finansowości—może to być *sklepek*, może być wielki *magazyn* galanterijny, lub kolonialny. Praca najlżejsza — przygotowanie łatwe i nie długie—wartość „interesu” rosnąca ipso facto istnienia — największe gwarancje na starość.

Tylko handel nie ma w sobie tego pierwiastku zadawalniającego wyższe popędy pracy! Handel *nic nie stwarza*—on jest *usługą*... Każe sobie drogo płacić za spryt i fatygę.

Rolnictwo i rzemiosło natomiast jest to ta zbożna praca rąk, stwarzająca wartość świętą; „*chleb powszedni*” jedyne materialne dobro, o które nauczył nas się modlić sam Chrystus.

Na nie też pada jakieś ewangeliczne światło z góry...

Tak jak handel jest najzyskowniejszy, tak najpiękniejszym jest rolnictwo. Na polu chleb się rodzi, a wieje nad nim poezja. Za polem tęskni dusza naszej rasy. Usłyszysz

tylko to słowo „*rola*”, już ci się w oczach migocze i przewala żywe zło- to pszenic, przetykane chabrami, temi *oczami nieba*:

Niestety, nie każdy, może posiadać najmniejszy kawałek ziemi!

Za to rzemiosło stanowczo jest zapoznane. Czy nikt nie widzi, jak ono wielkie daje przywileje? Rzemiosło czyni swego pracownika najbardziej ze wszystkich *niezawisłym*. On jeden jest *lotny*, niezależny od ludzi, nieprzywiązany do miejsca. Nie podlega niczyjej fantazji. W małej własnej pracowni wyrabiam swój towar sam, lub w gronie kilku towarzyszy. W każdej chwili mogę się przenieść do Londynu, New-Yorku, lub Madrytu — wszędzie kupią odemnie dobrze uszyte obuwie, nie potrzebuję niczyjej protekcji, ani nawet znajomości języka. Tak wyuczywszy się rzemiosła — a inteligent uczy się rzemiosła w parę miesięcy — utrzymywali się nasi zesłańcy z 63 roku na Syberji — to samo robiła inteligencja w Kijowie podczas wojny europejskiej: wiele osób zarabiała na utrzymanie szyciem obuwia.

Warsztat rzemieślniczy mogę prowadzić na miarę potrzeby, intensywniej lub słabiej — mogę się chwilowo wycofać, zostawiwszy zastępcę. Niechże lekarz, albo adwokat wyjedzie na pół roku! — przepadła praktyka. *Wszystko to są warunki nie szacowane dla kobiety*.

To, co najbardziej przeraża i odraża to ta drapieżna, brutalna, mordercza walka konkurencyjna, która toczy się na każdym polu fachów umysłowych — tem bezwzględniejsza, im fach jest wyższy.



Czy kobieta może w niej zwyciężyć?!!

Może... jeżeli obok niej walczy za nią wysokie stanowisko jej ojca, jej męża, jej przyjaciela...

Konkurencja powiedzą mi, toczy się na każdym polu... Tak, ale to jest *konkurencja rzeczy!* Jest ona przedewszystkiem o tyle lżejsza, że sprawiedliwsza: na rzeczach znają się wszyscy, wartości ich są naoczne, dotykalne, łatwo dowodne. — Żadna intryga nie odbierze mi klienteli, jeśli mam dobrze uszyte i mocne obuwie! Ale ogół nic a nic nie zna się na produkcjach umysłowych — po sąd o nich ucieka się do tak zwanych znawców. — A znawcy? — tak, oni wiedzą *prawdę* o produkcjach umysłowych. Ale zachowują ją dla siebie...

A potem jeszcze... szczęśliwy pracownik, który na pokaz sprzedażny wystawia tylko wyroby rąk swoich! Pracownik umysłowy nie może prawie nigdy osoby swojej wycofać tak całkowicie za kulisy. Nikt wchodząc do sklepu, nie pyta, kto robił to masło, te szynki, te pończochy!.. Ręka młoda, czy stara, człowiek sympatyczny, czy odpychający? — nikogo to nie obchodzi. Ale kto umawia nauczycielkę, lub sekretarkę, chce ją widzieć. Osoba adwokata, doktora wpływa bardzo na jego wziętość, dodatnio lub ujemnie.

Walka konkurencyjna fachów umysłowych będzie więc ze wszech względów faworyzować kobietę młodą, powabną i wpływową — to jest ta która nie zarabia na utrzymanie, lecz *dorabia sobie na zbytki* — a będzie miażdżyć niemłodą, niepowabną i nie wpływową, która pracuje na kawałek chleba.

(c. d. n.)

JÓZEF JANKOWSKI

E U G E N J A

(C i a g d a l s z y)

Czyli o dobrem zrodzeniu się wewnątrz kobiet.

Drugim działem gospodarstwa domowego i obowiązków idealnych gospodyni, jest, jak rzekliśmy, ład, pod którym rozumiemy dwie razem zespalające się w tem pojęciu funkcje: porządek i piękno. I tu, oczywiście, by ład, t. j., porządek i piękno, były w domu i gospodarstwie, należy niezbędnie, by naprzód gospodyni miała spełna zarządzony ten ład wewnętrznie, t. j., w sobie.

Ład jest koroną dobrego gospodarstwa, harmonją wszystkich poczynań twórczych, syntezą wysoką wszystkich uczuciowych i rozumowych władz, punktem tym szczytnym i stanem pewności w duszy, który, warunkowany dobrem życiem i zasługą moralną człowieka, rzecz każdą, czynność każdą widzi w każdej chwili doskonale, bez wysiłku, na swem miejscu i w swym czasie, zgodnie z prawem

celowości najwyższej, pieczętującej się wówczas w sumieniu człowieka.

Świat po grecku: *kosmos*, co znaczy: ład, piękno najwyższe. Człowiek ma odbity w sobie ten ład potencjonalnie, i winien go urzeczywistnić, stać się małym światem, kosmosem ładu...

Ład w człowieku przychodzi sam przez się, jako nagroda za dobre sprawowanie się, za hamowanie i opanowywanie siebie we wszystkich samolubnych popędach, przychodzi, jako cisza, pokój, radość i światło wewnętrzne.

O, jak brzydkim i niepokojącym jest widok wahadła u zegara ściennego, gdy człowiek, psotnik złośliwy, przyjdzie i ruch jego targaniem swej ręki narusza, odbijając je to w jedną, to w drugą stronę, i nie dając mu uspokoić się, by miarę swą czasu pełnił posłusznie i pomnie.

O, jak kojącym jest widok i wymowne tik-tak zegara, posłusznie odmierzającego chwile wieczności!

Człowiek jest zegarem, świadomym siebie, i razem godziną świata. Został on nakręcony przez Wielkiego Zegarmistrza, i zadaniem jego jest sumienna funkcja, by godzina jego była zgodna z godziną Wielkiego Zegarmistrza na zegarze Wieczności. Ma on w samej sprężynie wewnętrznej władzę wolną, lub stawienia oporu sprężynie, lub ustępowanie jej, — pełnienie swojej woli, czy woli Zegarmistrza. Przez naszą samowolę zegary nasze chodzą fatalnie. Godzina nasza djabło różna od godziny na zegarze Wieczności. Ztąd nieład w rządach ludzkich. Spotykają się dwie osoby, dwa oddzielne zegary, i zrozumieć się zupełnie nie mogą, i kłóć się ze sobą, gdyż godziny ich różne — chodzą inaczej, a każda myśli, że jej godzina

jest dobra, — gdy tymczasem obję są w niezgodzie z godziną Wieczności.

Ład w człowieku — to czujne ustanowienie woli jego w zgodzie z celowością tęzną sprężyny — sumienia.

Mało ludzi posiada tę spójną doskonałość syntetyczną Ładu, t. j., razem: porządek i piękno. Częściej stosunkowo jest porządek czy piękno, oddzielnie jawiące się, niż Ład—małżeństwo ich obu.

Znałem pewną panią, która na czworakach codziennie odbywała kilkogodzinny swą Mekę po pokojach, wycierając co do najdrobniejszej pylinki pod łózkami i sprzętami kurz. Była porządna, przesadnie porządna, w imię swego celu, nie w imię Ładu wieczystego. W pokojach jej lśniło się wszystko, jak lustro, — ale nie było w tem ani odrobiny gustu i piękna.

Znałem znowu inną — i takich jest u nas sporo — u której w urządzeniu pokoju było wiele piękna i wdzięku, ale nie trzeba było wglądać w kąty, ani pod sprzęt jaki, ani pod powłoczkę tego wdzięku: unurzałbyś sobie sownie palec w kurzu i brudzie.

To samo co do ubrania. Ta dla mnie jest kobieta z ładem, która od spodu, w królestwie niewidzialnym swych wdzięków, jest tak samo, jeżeli nie bardziej jeszcze, czysta, staranna i piękna, jak i od wierzchu. Czy dużo jest takich?

Jak trudna jest ta spójnia porządku i piękna, czyli Ładu, dostępna tylko ludziom doskonałego sumienia, wystarczy taka próba do okazania:

Złóż na stole próżnym w gromadzie 10 różnych przedmiotów i każ je ułożyć ładnie, t. j., tak, by były ułożone i porządnie, i pięknie. Na sto osób 90 ułoży je porządnie, t. j., w szyku poprawnym, który nic nie mówi. prostolinijnie, zwarcie. Jedna na sto, a może jedna na tysiąc skójarzy jako tako porządek ich z pięknem, t. j., ułoży je, czuciem jakimś niewyraźnym, w harmonijnym stosunku do siebie, do stołu, do otoczenia. I odmian tego piękna porządku mogą być tysiące, gdyż jeden przedmiot, zmieniony w pozycji, wymaga zmiany wszystkich innych. I czucie to piękna jest tak niewyraźne, tak nieujęte w żadne formuły praktyczne (prócz w najogólniejszej teorii), że ono jedno, jak powiada największy z geniuszów - filozofów świata, nasz Wroński, starczyłoby, bez żadnych innych świadectw, dla poważnie wnikającego w istotę rzeczy człowieka, za dowód niezłomny istnienia Boga i celowości świata.

Tak samo trudne, w ideale tym piękna, jest zawieszenie obrazów na ścianie, ustawienie mebli w pokoju, ubranie swej osoby. A jednak czucie to sprowadza się do najprostszych rzeczy: stosunku do siebie dwóch

linji — pionu do poziomu, z punktem wyjścia i ośrodkiem, który jest w nas, w sumieniu, ukryty. Wnikając głębiej w genezę piękna, powiemy nawiasem, że polega ono, być może, na czuciu tajemnym linji, jako segmentu nieskończonego koła, obwodu (gdyż linji prostej niemasz w istocie), w harmonji sfer, gdzie dusza jest ośrodkiem, — i że to czucie nieśmiertelne przenosi dusza na fragmenty oderwane fizycznej rzeczywistości, nadając im poświęcenie jakąś ruchu wieczystego tych sfer. Tak czy owak, prostota i spokój (spokój wiecznego ruchu harmonji) jest cechą najwyższą piękna i nauczyć jej może tylko anielstwo człowieka. Bądźmy doskonali, jak doskonałym jest Ojciec nasz niebieski (tej śmiałej rzeczy wymaga Chrystus!), a wszystko, co czynić będziemy, będzie ładem najwyższym, odbiciem Jego Ładu.

Wróćmy do gospodarstwa.

Jak biedną jest naprawdę gospodyni domu z tym brakiem Ładu w sobie, choćby jako tako czynnego. Ile czasu straci, ile nerwów starga, ile obuwia zedrze, ile przeszkód dozna, w bezplanowej swej robocie, na dokonanie najprostszej rzeczy, np., na uprzątnięcie pokoju. Rzecz, z jednego miejsca bezcelowo przekładana na drugie, by znowu wracała na swoje, by plątała się z inną, by inna ją pokrywała, by znów ją wydobywano i plątano z dziesięcioma innymi, — potrącanie, przerzucanie, krzątanie się, szukanie, znowu gubienie, — chaos, zamęt, rwetes, złość, urąganie (gdzie są klucze?! przed chwilą tu były!), istna wieża Babel z ducha ludzkiego, który ma być przybytkiem przechadzającego się w nim Bogal

Oto jest kilka przepisów obowiązujących do ustanowienia w sobie jakiego takiego Ładu:

1. Zrobić z rana plan całego dnia w głównych działach i czynnościach. Widzieć go dobrze, przed rozpoczęciem każdej czynności zrobić jej rozkład szczegółowy. Starać się zawsze wykonać cały plan — ze spokojem i sumiennością.

2. Kłaść zawsze rzecz na to miejsce, z kąd się ją wzięło. Starać się utrzymywać w pamięci pozycje rze-

czy. Biedny jest człowiek, który, rzuciwszy okiem na szereg przedmiotów, nie pamięta ich planowo. Taki człowiek jest ślepiec duchowy.

3. Nie spieszyć się, zachowywać zawsze spokój przytomny i pogodę. Należy pamiętać, że czas i przestrzeń jest w nas, jako formy naszego umysłu, i że tem będą nazewnątr, czem je w sobie zrobimy. Niemasz nic brzydszego, powiedział ktoś, jak kobieta, spiesząca się na pociąg. Daje ona w takiej chwili całe świadectwo nieładu w sobie. Pociąg drwiąco odjeżdża przed naszym nosem nie dla tego, żeby on coś znaczył w czasie, lecz dla tego, że my ten czas źle rozłożyliśmy w sobie. Bo czas — to nie pieniądz, jak powiada zmaterializowany Anglik; czas — to dusza ludzka.

4. i może najważniejsze. Przed zaśnięciem na noc ukoić całkowicie duszę i prosić Niebo o pomoc i natchnienie do zdobycia Ładu na dzień następny.

Ważnym działem obowiązków gospodyni jest jej stosunek do służącej. Ale rzecz ta, z powodu nałogowego, by tak rzec, zaniedbania i potrzeb swych moralno - ludzkich, wymagałaby całego studjum. Powiemy tylko kilka prawideł ogólnych.

Pani domu powinno być panią względem siebie i człowiekiem — bliźnią względem swojej służącej. Każda pani ma taką służącą, na jaką zasługuje. Pani winna być służącą ideału, ducha, wielkiej powszechności.

Eugenja, oczywiście, jest wzorem, wcieleniem Ładu najwyższego. Cokolwiek bądź robi, mówi, każdy jej gest, ruch, wszystko w niej, na niej i co jest pod jej zarządem, jest wyrazem harmonji najwyższej, tego zbiegu celowego boskiego i ludzkiego w człowieku, na modłę bożą uszykowanego. I ile odmian, ile uroków niespodzianych jawi ta jej prostota Ładu! Każde spojrzenie jej jest niebem w dzień i gwiazdą piękną wieczorem. Każde słowo dźwiękiem harfy anielskiej, każdy uśmiech — przypomnieniem rozmowy aniołów. Gdy mówi, gdy patrzy, gdy milczy, chciałoby się ją całować lub klękać przed nią. Ma ona jeden jeszcze gest jej właściwy, z dziedzicznych gdzieś odruchów dobroci babek i prababek dzieciństwa przekazany. Oto, przy każdej posłudze fizycznej, opatrzywszy, np., komuś ranę, lub otuliwszy kogoś chustą i zawiąawszy ją, kończy zawsze czynność złożeniem na miejscu opatrzenia dotknięć lekkich dwu dłoni swych, dwu płaszczyzn czujących, jak płatków dwu, pokój niosących. Czasami nawet przed tym ruchem składa je bezwiednie na moment, jak do modlitwy. Jest to może odruch dawnych błogosławieństw, w dotknięciu Boga przekazujących. Nie wiem. Ale wiem jedno: tak czynią anieli i najlepsze dzieci.



## O G R O D N I C Z K A

Powieść (Ciąg dalszy)

Ale zaraz zrobiło jej się żal chłopca.

— Ostatecznie, czemu ja się na niego irtuję? Zakochany... troszeczkę. Ha, trudno. Ja temu winna nie jestem. Zresztą, nie ja go tutaj sprowadziłam, tylko pan Tomasz. To pana Tomasza zasługa, jeżeli ten jego Staszek pilniej sadu dogląda, niż swoich fornali.

Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie rumieniec młodego Szeligi. I pomyśleć, że ten „młodzieniec“ skończył dwadzieścia siedem lat! Poczciwy, bo poczciwy, jak to mówią, z kośćcami, ale co za głuptas, Boże jedynyl

Wypiła duszkiem szklanekę mleka, wsunęła kromkę chleba w kieszeń fartuszka i poszła do sadu. Słońce stało już wysoko, ale na trawie błyszcząca wszystkimi kolorami tęczy rosa poranna. Białawy opar podnosił się z ziemi w jaskrawym, lecz chłodnym blasku jesiennego dnia.

— Trzeba się spieszyć,—szepnęła Cesia,—mogą lada dzień chwycić przymrozki, a połowa owocu jeszcze na drzewach!

Czas mijał szybko. Kilkadziesiąt kobiałek zawędrowało do „sklepu“<sup>1)</sup>, gdzie Antosia z Halźbietką ostrożnie rozkładały jabłka na półkach, zasłanym słomą.

...Alibo wódki dajcie,  
Alibo pocałujcie...

zanucił ochryple Hardziej, stawiając pleciny koszyk na ziemi i zerknął na Halźbietkę, ale ta ofuknęła ostro; popierając słowa szturchańcem.

...A to wódki niema u domu  
A całować nie komul...

dokończył złośliwie, schylając się po pustą kobiałkę, lecz w tej samej chwili wielkie, przegniłe jabłko ugodziło go w plecy.

— Ach ty, *badziuka*<sup>2)</sup> — pogroził pięścią dziewczynie, ale z poza węgła domu. Gdy wrócił do sadu, panna Bielawska z kolei pogroziła mu palcem:

— Ej, Hardziej coś zadługo marudzi! Pewnie Halźbietka jest w sklepie?

— Ja nie marudził, panienczko, tylko ot, w plecy dostał... Ot, tu...— odwrócił się, ukazując wilgotną plamę od jabka na kurtce.

— Pewnie to nie od Antosi. I kiedyż Hardziej na zapowiedzi daje?

— Aj, panienczko, jaby i dziś dał... Tylko Halźbietka... To chce, to nie chce.. Ot, Pana nie dostanie, wiadomo, tylko takiego, jak ja, a za czem lepszym ogląda się!

Poskrobał się w głowę i jał układać w kobiałce jabłka, które mu pokoleji podawał Miciek.

O zachodzie zjawił się w sadzie Szeliga. Krążył długo po ścieżkach, w pobliżu malowniczej grupy, od której zdaleka zalatywało świeżym, czerstwym zapachem jabłek, wreszcie Cesia zlitowała się nad nim.

— Już pan skończył z kartoflami?—spytała, odgarniając z czoła niesforne kosmyki włosów.

— Skończyłem—krzyknął radośnie i podszedł natychmiast ku drzewu, z którego wierzchołka Miciek spuszczał ostrożnie koszyczek z owocami.— Może teraz pani dopomóż?

— Dziękuję... I owszem! Proszę obrywać jabłka z niższych gałęzi, tylko ostrożnie, żeby ich nie obtłuc.

Siostrzeniec pana Tomasza zabrał się do roboty, ale co chwila przystawał i patrzył na Cesię, której smukła sylwetka w słońcu zdawała się obwiedziona złotym konturem.

— Zły pracownik z pana,—zauważyła po jakimś czasie, w głębi duszy odczuwając lekkie zadowolenie z powodu tego zachwytu, który czuła w oczach młodego człowieka. Roześmiała się i dorzuciła:

— Nie wzięłabym pana na dniówkę, tylko na akord.

— A jaby panią... jaby panią... Zaplątał się i nie mógł wybrnąć.

— Lepiej proszę dać spokój. Baczność!—krzyknęła i rzuciła weń jabłkiem. Chwycił je w powietrzu i schował do kieszeni:

— To będzie pamiątka...

— Pamiątka szybko zgnijel—zaśmiała się, — radzę lepiej jabłko zjeść, bo wyśmienite.

— I mnie się zdaje, że to byłoby wskazane...

Przestała się śmiać i obróciła głowę w bok, Jerzy Darnowski stał pod drzewem, oparty na lasce.

— To pan? Kiedy pan przyszedł? Nie słyszałam nawet, jak pan podchodził...

— Byłem w mieszkaniu, ale tam pustki. Usłyszałem wesołe głosy z ogrodu, więc tu przyszedłem... Śmiech tłumił moje kroki, Dobrze trafiłem, bo tutaj tak wesoło! Można się trochę ogrzać cudzą radością...

— Rzadko pan teraz zagląda do Rosianki, Czemu?

— Zajęcie... brak czasu... A zresztą nie chciałbym się naprzykrzać...

— Pan? — krzyknęła ze zdumieniem. Umilkła nagle, zawstydzona i zła na siebie:

— Panie Stanisławie, — zwróciła się do Szeligi, — proszę wziąć ten koszyk na ramię i wracamy do domu. Już późno.

— Pani pozwoli, że ją przedtem pożegnaj.

— Odchodzi pan?

— Tak. Słońce już zaszło.

— Zwykle zostawał pan i po zachodzie. Co panu jest, panie Jerzy? Bo panu przecież coś jest? — rzekła cicho, podczas gdy młody agronom ruszył naprzód z kobiałką, przewieszoną przez ramie.

— Mnie? Ależ myli się pani... Zapewniam, że nic mi nie jest. Najwyżej reumatyzm. Tak, reumatyzm, przywieziony z okopów. I dlatego zdrowiej mi siedzieć w domu o tej porze, niż tu, gdzie jest tak miło...

Spojrzał na nią i dodał:

— A zresztą... nic tu po mnie.

— Jak pan uważa,—odparła sucho, podając mu rękę na pożegnanie.— Zatrzymując, mogłabym być natrętna.

## XXIX

Ostatnie kartki z dziennika Cesi.

10 października

Tyle, tyle przykrych rzeczy zdarzyło się w ostatnich czasach, że mam wrażenie, jakby żelazna obręcz smutku ścisnęła mię i trzymała mocno, nie dając swobodniej odetchnąć.

A szkoda... Jesień jest taka cudowna, świat jest tak piękny, pomimo wszystko, co na nim dzieje się złego...

Od ostatniej rozmowy z panem Tomaszem jest mi samotnie, pusto w Rosiance. Tu, gdzie mi było tak dobrze, gdzie czułam się taka szczęśliwa!

Górski najwidoczniej gniewa się na mnie. Może się nawet nie gniewa, ale się boczy. Spogląda na mnie jakby z wymówką, z żalem... Mało kiedy zagada... Wydaje się bardziej przejęty, niż sam pretendent do mojej ręki—niefortunny konkurent—Szeliga.

Mój Boże! Cóż mogłam zrobić innego, jak odpowiedzieć odmownie na oświadczenia, których przecież nie spodziewałam się i — nie pragnęłam wcale. Dlaczego stało się to wszystko?...

Kiedy po śmiesznej, tak bardzo śmiesznej oracji tego biednego Staszka uciekłam do swego pokoju, by napadem szalonej wesołości nie zranić jegc dumy—zjawił się u mnie pan Tomasz, uroczyście, w odświętnym kołnierzyku i bardzo oficjalnie poprosił o moją rękę dla siostrzeńca. Odmówiłam wręcz, bez wahania. Postąpiłam przecież uczciwie i szczerze, ale pan Tomasz spojrzał na mnie ze zdumieniem i spytał:

— Czy pani się zastanowiła? Czy to pani stanowcza decyzja? Niech pani jeszcze pomyśli...

— Zastanowiłam się i to jest moja ostateczna odpowiedź.

Wówczas Górski rzekł smutnie:

1) Piwnica.

2) Gadzina.

— Jednem, krótkim zdaniem zmarnowała pani moje serdeczne marzenia. Przekreśliła je pani. Dlaczego? Sądziłem, że pani dobrze tu było z nami...

— Och, to przecież zupełnie co innego! Było mi tutaj bardzo, bardzo dobrze—i jest mi dobrze...

Pan Tomasz popatrzył na mnie z pod oka:

— Sądziłem także, — mruknął, — że serce pani jest wolne. To ja poniekąd upoważniłem Staszka...

— Serce moje jest wolne i nie dlatego wcale zmuszona byłam odmówić prośbie pańskiego siostrzeńca. Bardzo mi przykro, że mimowoli sprawiłam panu zawód. Bardzo mi przykro, ale czyż mogłam inaczej postąpić, nie żywiąc dla Pana Szeligi innych uczuć, jak...

— I mnie jest przykro, — westchnął pan Tomasz, — ogromnie przykro, lecz na to rady niema. Bądź co bądź, jesteście pani zawsze bardzo, bardzo życzliwi!

Czy moje serce doprawdy jest wolne? Śmieszna, niemądra Cesi, powiedz—że sobie poprostu, otwarcie... Wyznaj przed samą sobą... Czy to doprawdy kosztuje tak wiele, zdać sobie jasno sprawę z faktów, które się dokonały poza naszą świadomością i wolą?

Tak, tak. To się już stało, wiem dobrze. Teraz, gdy go tu niema, gdy mi go codzień tak bardzo brak. Póki przychodził, nie czułam swego szczęścia: teraz, odkąd go niema, odkąd nie

mówi do mnie spokojnym głosem o zwykłych, codziennych sprawach— wiem już, co znaczy słowo: tęsknota.

15 października

Górski z Szelią pojechali na imieniny do Kątów. Pani Gnatowska ma na imię Teresa. Nie pojechałam z nimi, choć pan Tomasz namawiał. Może dlatego, że to uczynił trochę za sztywno, za grzecznie, jakby dla formy. Od owej nieszczęsnej rozmowy nie jestem już dla niego tą dawną Cesią, bez której obejść się nie mógł. Ma do mnie żal...

Po podwieczorku poszłam na cmentarz. Brzoźki nad mogiłą Olesi są już zupełnie złote. I klony na plebanji są złote, a kasztany z Bożywolskiej alei palą się w słońcu, jak wielkie płomienne pochodnie.

Przyniosłam cały pęk ostatnich, liljowych astrów i długo klęczałam przy grobie, ale modliłam się z roz-targniem. Pod czaszką ciągle krążyła myśl: Gdzie jest w tej chwili Jerzy? Może w Darnówce, bo tam podobno pojechał, a może w Kątach,—kto wie? I zaczęłam prawie żałować, że tam nie pojechałam. Mam wrażenie, że spojrzawszy mu w oczy, wyczytałabym wszystko: czy to prawda, że on się kiedyś ożeni z panną Manetą?



M. D O M A Ń S K A

## MAŁŻEŃSTWO ZYGMUNTA KIETLICZA

P o w i e ś ć

(Ciąg dalszy)

— Przyjaciółom moim — poświęcam

— Czy nie chciałaby pani opuścić Warszawy, nie pozostawiając nikomu adresu—i powrócić do ojczyzny?—Ułatwiłbym... Bez żadnego zdziwienia, strząsając popiół do popielniczki spytała.

— Panu chodzi pewno o Jeśmana?

— Zgadła jasnowidząca pani, odpowiedział z ukłonem.

— On i tak wkrótce umrze. Niech mu pan te ostatnie dni życia pozwoli spędzić, jak mu się podoba. Biedny chłopiec dotąd bodaj nie wiele w życiu użył, odpowiedziała ze spokojnym cynizmem, otaczając się kłębami dymu z papierosa.

— Cóż kiedy mam właśnie przekonanie, że on umrze istotnie, ale wówczas, gdy nadal pozostanie w kontakcie z panią i pod jej wpływem. W przeciwnym razie, można go jeszcze ocalić...

— Więc pan jednak wierzy w jakiś mój wpływ czy władzę? Przecie pan jest sceptyk — i zresztą zupełnie profan...

— Wierzę bezwzględnie w pani siłę hipnotyczną i w zdolności med-

jalne, pomimo że istotnie jestem i profanem i sceptykiem. Nie podejmuję się wyjaśnić zakresu tych zdolności i sił, jestem jednak przekonany że istnieją—i to nie bylejakie. Używa je pani na złe, oddaje na usługi intrygom, finansowym czy romansowym...

— W czym to panu przeszkadza? spytała wyniośle.

— Absolutnie w niczem osobiście. Nie wtrącam się w cudze sprawy, nie jestem bocianem. Nie biorę też w obronę interesów tych dwóch ramolców — wbrew interesom pięknych pań. Ale nie podoba mi się, aby mój kolega mógł być posądzony o jakikolwiek bądź współudział w tego rodzaju — intrygach.

— Pan jest niezwykle zuchwały, panie rotmistrzu!

— Wobec pań — jestem tylko zuchwały w miłości. W chwili obecnej jestem pewny siebie poprostu. Mam w ręku atut.

— Ciekawam... sarknęła pogardliwie.

— Wzamian za spełnienie prośby mej co do wyjazdu, oddam pani

Ach, jaka śmieszna jestem, jaka dziecinna! Przecież to nic nie znaczy, przecież się przez to nic nie zmieni, nic...

A jednak, patrząc dziś na tę mogiłę, czułam znowu wyraźnie, że nie dzieli nas ona. Nie. Kiedyś—stała się nawet łącznikiem pomiędzy mną a nim, ale to było dawno.

Czy ja tak dawno kochałam go, nie wiedząc o tem wcale?

22 października.

Jerzy nie wrócił jeszcze z Darnówki. Wstyd mi, ale zapytywałam wczoraj Krystynę, spotkawszy ją w kościele. Odpowiedziała, że „panicz“ nieraz tam jeździ, dla załatwienia rachunków z rządcą, ale nigdy nie przesiadywał tak długo. Przy sposobności zaczęła narzekać, że w domu pusto, że życie coraz smutniejsze...

A i jemu, biednemu, nie jest z tem dobrze, oj, niedokończyła, kiwając głową. — Niechby się raz ożenił. Dałby mi Pan Bóg doczekać tej chwili mnie, com go na rękach niańczyła...

Przy pożegnaniu zaprosiła mnie do Bożej Woli:

— Niechaj panienska zajrzy kiedy, choć na króciutki Ciężko mi samej, a jeszcze jak wspomnienia oblecą... Człowiek się im opędzić nie może... Zajdzie panienska?

— Tak, tak, moja dobra Krystyno. Zajdę napewno.

(c. d. n.)

te karteczke, nie uczyniwszy z niej użytku.

Pokazał jej kartkę, skonfiskowaną panną Łapickiej. Vera Illicz rzuciła na nią okiem — i nie czytała nawet.

— Nasz przyjaciel Knoll jest hojny i dobroduszny, ale nie lubi być wyprowadzony w pole. Gdyby zwąchał, że przeciwno niemu, a zapewne i przeciwno wspólnikowi, ukartowana jest cała kabała niewieścia, to wpadłby w straszny gniew. A w środkach on wówczas nie przebiera—i posiada ich dużo do swej dyspozycji. Byłby skandal rozgłośny, nie leżący w pani interesie. Prosty wyjazd z Warszawy zapobiegłby temu.

— Niech pan nawet na chwilę nie przypuszcza, że mi chodzi o pozostanie tutaj! powiedziała z wgardliwym ruchem ramion, wypijając do dna kieliszek likieru, stojący przed nią. A ten pana pupil, dzieciak sentymentalny, oddawna mię znudził. Nie odpędzam go od siebie — przez prostą litość!

— Wszystko się zatem doskonale składa. Wraz z wyrazami głębokiej

wdzięczności za spełnioną prośbę, będą miał zaszczyt na pożegnanie — ofiarować pani tą karteczkę.

— Owszem. Niech mi ją pan przyniesie — za trzy dni. Pozwalam na to, panie rotmistrzu....

— Przyniosę ją na oznaczoną godzinę na kolej, wraz z prawem podróŜowania w oddzielnym przedziale, które wyrobię dla pani, odpowiedział, składając jej głęboki ukłon.

— Na kolej? Jak się panu podoba, małŜonku wzorowy! Pułyfarą nie jestem. Wiem że do tej pory pan był wierny żonie, lecz to się nie długo skończy.

— Miałem przyjemność słyszeć już raz z ust pani przepowiednię — dość groźną. Mam nadzieję kłam jej zadać — również jak i dzisiejszej.

— Panie rotmistrzu! wołał niecierpliwie Knoll, ten seans na uboczu zbyt się przeciąga! Porucznik aż drży z zazdrości. A my mamy dziś jeszcze o tylu ważnych sprawach pokonferować z Jakóblem. Jutro puszczam się na ryzykowną giełdową spekulację, potrzeba mi rad, bezinteresownych i niepodejrzanych!

## XII

— Jakto, Halszko, chcesz wyjechać na tak długo?...

— Cóż zrobić? Otwarcie nowego Koła Odrodzenia na prowincji głuchej, ogołoconej ze wszystkiego przez wojnę, to praca olbrzymia. Jeśli do-

konam tego w sześć tygodni, to i tak będę uważała, że to sztuka prawdziwa.

— Czy nie może jechać kto inny?

— Zebranie walne mnie wybrało jednogłośnie. A przytem to mi się uśmiecha. Pomyśl, Zyg, że to są nasze kresy biedne, takie opuszczone, tak traktowane po macoszemu — i tyle, tyle mające potrzeb! Żal mi ogromnie że cię zostawię samego, ale do prawdy że kilka tygodni czasu poświęcić tak ważnej sprawie, uważam za obowiązek — i nagłący i miły. Jestem pewna, że i ty znajdujesz to samo.

— Mylisz się. Uważam że Zarząd mógłby wysłać na takie placówki kobiety niezamężne, których nie brak przecie.

— Gdyby cię wysłało Ministerstwo w jakiej misji, to nie mogłabym protestować, prawda? — W czym jest różnica?

— Różnica jest wielka. Nie o wszczynanie dysput chodzi mi teraz. Zapytuję cię wprost, czy nie mogłabyś wyrzec się całej tej wyprawy — dla mnie?

— Czy naprawdę potrzebna ci teraz moja obecność?

— Przypuśćmy że tak? — Przypuśćmy także że to kaprys prosty z mej strony. Czy nie będziesz się z nim liczyć.

Halszka wybuchnęła śmiechem, i pocałowała go w czoło.

— Ty duŜy dzieciaku w mundurze! Oczywiście że zwykły kaprys, przeciwstawiony poważnej sprawie...

— Halszko, niema nic rozkoszniejszego — a czasem i mądrzejszego — nad nielogiczność miłości. Czy nie możemy sobie na nią pozwolić?

— Zdaje się że mię demoralizujesz, panie małŜonku!

— Dziecino, bądź raz nierozsądną i nielogiczną i nie społeczną. Kopnij nóżką to wszystko, co nie jest naszą miłością...

— A potem?

— Cóż potem. Będziemy się dalej kochali.

— Nie. Taka miłość z kopnięciem wszystkiego — jak mówisz — ani dla ciebie, ani dla mnie. Nasze życie musi być wszechstronne i pełne, a nie chorobliwe wybujałe.

— Więc, pojedziesz, Halszko?

— Jakiś ty czasem uparty, Zyg?

— Chyba mniej od ciebie.

— Ja się nigdy bez poważnych racji nie upieram — Nie rządę się fantazjami.

— I o co ja walczę? spytał siebie Zygmun.

Ogarnęła go głęboka fala zniechęcenia.

— Rób sobie jak uważasz, moja droga, — powiedział, otwierając świeży numer gazety.

I Halszka pojechała do Grodna. Zygmun zaciął się i ani słówkiem jej nie wstrzymywał. (c. d. n.)

Dr. M. K A S T E R S K A

# POETKA JULJA HASDEN I JEJ RODZINA

(Z życia rodzin rumuńskich)

Dokończenie

Mimo to lubiła bardzo muzykę i malarstwo oraz teatr.

Podczas pobytu swego w Paryżu Julja Hasden pracuje bez wytchnienia, wstając zimą i latem o czwartej rano, kładąc się późno, aby parę godzin poświęcić również literaturze. Do lat 15-tu młodzianka Rumunka pisze po francusku, a poezje jej w tym języku posiadają, zdaniem znawców, niezaprzeczoną wartość. Odrzucający na bok sztywny klasycyzm francuski, Julja Hasden wzoruje się na Lamartine'ie, Alfredzie de Vigny, Wiktorze Hugo, Musset'cie oraz z nowszych Sully-Prudhomme i Coppée. Nie w tem jednak należy szukać, idąc śladami jej ojca i s. p. Ludwika Léger, najciekawszej i najbardziej charakterystycznej cechy jej talentu i jej twórczości. Znajdujemy ją dziś — blisko w 40 lat po jej śmierci — w chwili gdy w całej literaturze francuskiej daje się zauważyć ogromny, stęskniony zwrot ku średniowieczu<sup>1)</sup>, tak go-

raço umiłowanemu przez młodą poetkę i tak głęboko przez nią odczutuemu. Prawda, że czasy, w których Julja Hasden studjowała w Paryżu, były czasami, w których Gaston Paris ogłaszał wydobywając je z pyłu zapomnienia dzieła średniowiecznych pisarzy, a między innymi i poezje owej zadziwiającej poetki z XIV i XV-go wieku, Krystyny de Pisan. Ale niemniej niezmierną zasługą Julji Hasden pozostanie zawsze fakt, że umiała ocenić piękno tej, bardzo naówczas „niemodnej“ poezji średniowiecza i pojąć wielkość tego średniowiecza, tak mocno jeszcze wtedy zapoznane-go. Oczywiście je wprowadzie, w pierwszych latach XX-go wieku, z zarzutu ciemnoty i ignorancji oraz wykaże jego nieocenione zasługi dla nauki, wielki uczyony francuski Piotr Duhem<sup>2)</sup>, ale o tem nic wiedzieć nie może młoda Rumunka, która wiedzona instynktem poetyckim sama odkryła ideał

swych marzeń w średniowieczu. W balladach, sonetach, lejsach, Julji Hasden przechodzi przed czytelnika cały szereg barwnych malowniczych postaci. Oto Joanna d'Arc na stosie, oplakująca swą młodość, ale nie skarżąca się na wolę Bożą, która ją wybrała do spełnienia wielkich zadań. Spokojnie patrzy w przyszłość, bo wie, że ci, którzy ją dziś sądzą, jutro przed nią ukłkną, a stos jej „to broń niezwyciężona“, z niego wstanie zbawienie Francji i jej wieczna siła. Oto wędrowny minstrel z psem i lutnią, idący do zamku, aby pieśnią swą zabawić rycerzy i szlachetne damy, a czasem ucieszyć młodych paziów. Oto dumny rycerz, który nawet ze Śmiercią chce toczyć bój i wiedząc, że będzie zwyciężonym, pragnie tylko poledz z bronią w rękę, jak na rycerza przystało. Oto narzeczona KrzyŜowca, dumna, że jej wybrany idzie wraz z królem do Ziemi Świętej. Oto poważna kasztelanka, pochylona nad starym mszałem, lub modląca się w starożytniej kaplicy, obok kamiennych nagrobków swych przodków. Cały ten korowód strojny i barwny przesuwa się na kartach poezji Julji Hasden, a na zakończenie

<sup>1)</sup> Ów zwrot ku średniowieczu zaznaczył się szczególnie w ostatnich latach 15-tu dość wspomnieć ufwoy Karola Peguy, Pawła Claudel'a, Ernesta Psichari, Ludwika Artus'a. Fagus'a i innych.

<sup>2)</sup> Piotr Duhem, znakomity uczyony francuski, filozof i matematyk, autor olbrzymiego dzieła „System świata“ w którym uwydatnił świetną rolę średniowiecza w historii nauk. Duhem umarł podczas Wielkiej Wojny w r. 1917.



jego oto wizja Paryża sredniowiecznego, Paryża, pełnego życia i wrzawy:

Często sen mnie przenosi w wieczory zimowe  
Do Paryża dni przeszłych, w przeminięte wieki.  
Lubię ten sen i zjawy przedłużam widmowe,  
Zda mi się znów przeżywam czas zmarły daleki.

Widzę gród Średniowieczny i gotyckie wieże,  
Pochylone balkony, dach dzwonnicy strzelistej;  
W wąskiej ciemnej ulicy, gdzie mrok sklepy  
strzeże,  
Słychać monet liczonych czasem dźwięk srebrzysty.

W tych wąskich ulicach damy w bogatych szatach, których ciężkie treny niosą wdzięczni paziowie o trefionych lokach, mijają rycerzy w zbrojach i mnichów bosych w grubych habitach, strojne mieszcanki wsparte na ramieniu mężów; zonglerzy śpiewają i pokazuja sztuki pod gołym niebem, otoczeni tłumem widzów, wreszcie żacy i studenci przebiegają ulice „kwartału łacińskiego“, śpiewając i manifestując.

A na zakończenie tego obrazu dokąd skieruje swe kroki poetka? Atawizm będzie i tu przemożny: Julia Hasden pójdzie do kościoła S-t.-Germain-des-Près, tego samego, gdzie był opatem po złożeniu korony polskiej, Jan Kazimierz, i gdzie dotąd wznosi się jego pomnik z białego marmuru; a głos organów, nieznany w cerkwi prawosławnej rumuńskiej, wyda jej się tłumaczem modłów ludzkich przed Bogiem.

I oto stoimy przed drugim kuletem Julji Hasden, łączącym się zresztą ściśle z jej uwielbieniem dla średniowiecza, a mianowicie jej wiarą pełną mistycyzmu, zupełnie odrębnego od bardzo rzadko zresztą pojawiającego się mistycyzmu autorów czysto rumuńskich. Młoda poetka odnosi się do życia pozagrobowego z pewną, aby się tak wyrazić, ciekawością, ale ani na chwilę nie wątpi, że śmierć będzie dla niej tylko przejściem do lepszego życia, w którym wyjaśnionem jej będzie wszystko i w którym spełnią się wszystkie sny niewyśnione na ziemi i danem będzie doskonałe, pewne i wieczne szczęście. Mimowoli przypominają się z jednej strony karty z „Naśladowania Chrystusa“ św. Tomasza à Kempis<sup>3)</sup>, z drugiej „Listy do Lucyljusza“ wielkiego stoika rzymskiego, Seneki i jego „Consolationes“<sup>4)</sup>. Mistycyzm katolickiego średniowiecza i stoicyzm łaciński odżyły w duszy Julji Hasden.

Oto parę ustępów z jednej z jej najpiękniejszych poezji:

Idźmy duszo moja w dal  
Idźmy w przestrzeń niewidzialną...

Idźmy w nieskończoność,  
Zgłębić szczyty ideału  
Błądzić na wysokościach  
W nieba błękitach, w kraju błogosławionym.

Pójdź, na koniec posiadziemy  
Szczęście całe w jego pełni;  
Jeżeli droga zda nam się trudna,  
Do końca jej osiągniemy;  
A potem w górze poznamy  
Nareszcie ciszę i samotność.

Niestety! wieczna męczarnia!  
Duszo ty wiesz, żeś nieśmiertelna,  
Rozwinąć chciałabyś skrzydła  
I w dal ulecieć w niebiosy,  
Ale nie możesz—o męko  
Uwolnić się z twego ciała<sup>5)</sup>.

Lecz cierpliwością dzień przyjdzie  
Gdy dusza więźniem nie będzie,  
Kiedy złamawszy zapory,  
Rzuci się wreszcie z miłością  
Ku swojej wiecznej siedzibie,  
By się zatopić w jasności.

O duszo moja, miejmy nadzieję,  
Bóg pewno naszą godzinę oznaczył,  
Nigdy nam wieczność nie skłamię.  
Dzień piękny wieczór da piękny;  
O duszo moja, miejmy nadzieję,  
Wszystko przemija Bóg trwa.

(*Pąki kwietniowe Bourgeois d'Avril*)

Któryż z mistyków średniowiecznych mógłby rzewniej i ufniej wyrazić swą wiarę i swą tęsknotę do „wiecznej szczęśliwości“, jak wyrażali się staropolscy kaznodzieje? A jednocześnie, który ze starożytnych stoików rzymskich lub greckich mógłby śmielej i spokojniej patrzeć w oczy śmierci, jak ta ośmnastoletnia dziewczyna? Niema tu ani zdźbła młodzieńczej brawury, za którą tai się nieraz łaża żalu, ale przeciwnie poddanie niezmiernie woli Bożej i wielka cicha tęsknica za wieczną ojczyzną duszy. Duch wziął górę nad materją, ale zwycięstwo ducha zabiło życie. Bohdan Hasden pragnął z córki swej uczynić kobietę nadzwyczajną; dopiął celu, ale utracił jedyne dziecko. Praca nad siłą, życie gorączkowe, zdala od ojczyzny i najbliższych, dokonały reszty. Ośmnastoletnia dziewczyna zapada nagle ciężko na zdrowiu, lekarze wezwani przez przerażonych rodziców, prawie nie czynią nadziei. Nimo pobytu w Szwajcarji, mimo energicznych środków, Julja Hasden gaśnie

powoli i przewieziona do Bukaresztu umiera tam 29-go września 1888 r., nie mając jeszcze lat 19-tu.

Oprócz tomu poezji „Pąki kwietniowe“, drugiego tomu poezji, w którym umieszcza się śliczne poematy w średniowiecznym stylu, oraz zbiór poezji bardziej osobistych zatytułowany „Zwierzenia“ (Confidences), a także kilka legend rumuńskich w formie poezji prozą, pozostało w papierach zmarłej poetki całe mnóstwo planów i szkiców sztuk teatralnych oraz scen ulotnych. Śmierć nie dała ich wykończyć Julji Hasden, lecz zrozpaczony ojciec, poeta, zgromadził je z pietyzmem w ostatnim tomie dzieł córki, zaopatrując je w liczne notatki i uwagi. W tych próbach teatralnych czuć najbardziej młode, niedoświadczone pióro autorki, nie brak tam uwag naiwnych i śmiałych lecz powierzchownych twierdzeń. Uderza tu zwłaszcza dość zabawne usiłowanie wydania się „na gwałt“ demokratką, podczas gdy urodzone upodobania budzą w niej nieukrywany zachwyty dla feudalnego ustroju przeszłości. Podobne sprzeczności jednak są przywilejem młodości, a Julja Hasden, przy całym swym niezwykłym talencie poetyckim, była bardzo młodą.

O młodo zmarłej poetce pisano dużo we wszystkich krajach, zwłaszcza we Francji i w Rumunji. Dzieła jej wyszły w Paryżu w r. 1890 w księgarni Hachette z przedmową dwóch profesorów z Collège de France: Emila Boutroux i Ludwika Lèger. W Polsce pisano o niej również: w r. 1889 w „Kraju“, wydawanym naówczas w Petersburgu, ukazał się artykuł pani Romualdy Baudouin de Courtenay, bardzo wysoko ceniony przez Bohdana Hasden, na niezdziwienie dziś bardzo trudno go odszukać.

Jak matka Marji Baszkircew zbudowała na grobie córki rodzaj małego muzeum, poświęconego jej pamięci, tak Bohdan Hasden zbudował rodzaj małego mauzolum na grobie Julji w Bukareszcie i co dzień odwiedzając jej grób, spędzał aż do śmierci t. j. prawie przez 20 lat, godzinę na rozmowie z córką. Może też wyrzuty jakie sobie czynił z powodu jej przedwczesnego zgonu, były najgłówniejszą przyczyną, dla której słynny pisarz rumuński oddawał się w końcu swego życia spirytyzmowi.

Jeśli mamy wierzyć zapewniom Bohdana Hasden, Julja przypominała najwięcej i fizycznie i moralnie swego „polskiego“, pradziadka. Byłoby to jednym więcej dowodem, jak dalece wpływ i kultura polska wyciskają silne piętno na duszach nawet cudzoziemców, skoro aż w trzecim pokoleniu spotykamy ich niezatarte ślady. Chociażby z tego względu historia rodziny Hasden i Julji Hasden zasługuje na zapoznanie z nią polskiego ogółu czytelników, a zwłaszcza czytelniczek.

<sup>3)</sup> „Veniet una hora quando cessabit omnis labor et tumultus... Veniet pax in die una, quae nota est Domino: et erit non dies neque nox, hujus scilicet temporis, sed lux perpetua, claritas infinita, pax firma et requies secunda... Leva igitur faciem tuam in coelum“. De Imit. Christi. Lib. III. Cap. XLVII.

<sup>4)</sup> „Ne itaque invideris fraatri tuo: quiescitur tandem tutus, tandem felix est“. Seneca. Consol. ad Polib...

<sup>5)</sup> Porówn. „Któż mnie wyzwoli od tego ciała śmierci?“ (Naślad, Chrystusa. Lib. III. Cap. XLVII.

## PROGRAM I ZADANIE RADY NAROD. POLEK

Do zadań R. N. należy jeszcze:

- 1) Obywatelskie kształcenie kobiet;
- 2) Rozbudzenie wśród kobiet wszystkich stanów zrozumienia doniosłości szkół gospodarczych i zawodowych;
- 3) Dążenie do jaknajszybszego zniesienia pozostałych jeszcze w naszych kodeksach prawnych ograniczeń krępujących kobiety.

Tak pojmując swoje zadania i takim duchem ożywiona Rada Narodowa Polek może oddać nieocenione usługi kobietom posłom, powołanym do obrony słusznych żądań i uprawnień kobiet.

W Finlandji, gdzie kobiety już w 1908 r. uzyskały prawa polityczne, sprawozdanie R. N. wykazuje długi szereg wniosków i projektów ustaw, wniesionych do Sejmu przez kobiety-posłów, będące równocześnie członkiniami R. N. Inicjatywa tych wniosków niejednokrotnie wychodziła od R. N. a poparte rzeczowemi dowodami i argumentami podanie, skierowane do posłów, będą dla nich skarbnicą informacji i niezmiernem ułatwieniem przy opracowywaniu ustaw.

Błędnem więc jest mniemanie, że akcja polityczna jest z zadań R. N. wykluczona. Podkreślam z naciskiem, że tak nie jest i że to byłoby nawet niemożliwym, skoro przez długi szereg lat walczyła i jeszcze walczy o zdobycie praw politycznych dla kobiet i skoro stworzyła sekcję o tak wybitnie politycznym charakterze jak Pokoju i Sądów rozjemczych.

W zarządach wielu R. N. zasiadają posłowie, przewodnicząca duńskiej R. N. jest delegatką swego rządu do Ligi Narodów, a w liczbie stowarzyszeń wchodzących w skład R. N. Stanów Zjednoczonych jest 26 o charakterze politycznym, a we francuskiej R. N. osiem.

Jeśli ktoś przez politykę rozumie walki na tle partyjnym, to takie oczywiście winny być wykluczone, jak w statucie R. N. są wykluczone kwestje polityczne i religijne, stanowiące przedmiot sporu między dwoma lub więcej narodami.

Wszakże jednym z zadań R. N. jest ustawowe przeprowadzanie zmian i ulepszeń w istniejącym prawodawstwie, dotyczącym kobiet i dzieci, oraz wprowadzenie nowych ustaw, zabezpieczających ich interesy.

Na jakiejże drodze, jeśli nie na drodze politycznej dałyby się te cele osiągnąć?

Pragnę również na tem miejscu rozwiać obawy i wątpliwości, jakie mógł nasunąć charakter międzywyznaniowy czy religijny R. N.

Obawy te znalazły wyraz w kilku artykułach dziennikarskich.

Jeden, podpisany poważnym nazwiskiem przewodniczącej Związku Katolickiego Polek w Krakowie, hr. Wodzikiej, ostrzega opinię publiczną

przed niebezpieczeństwami, jakie zagrażają stowarzyszeniom stojącym na punkcie chrześcijańskim, o ile do R. N. przystąpią.

Opinia publiczna winna być należycie uświadomiona o przyczynach, które nas do tego kroku skłoniły.

Najpierw nie jesteśmy jedynymi katoliczkami, które należą do R. N. W Anglii, za zgodą kardynała Bourne, wstąpiły do niej katoliczki, a w Australji nawet Liga katolicka. W kraju tak szczerze katolickim jak Belgja akces swój do R. N. zgłosiły stowarzyszenia, stojące jak i my na gruncie katolickim.

Przewodnicząca Ligi katolickiej w Antwerpji p. Belpaire jest równocześnie przewodniczącą sekcji emigracyjnej w R. N. Ona to na kongresie Lig katolickich w Rzymie oświadczyła, że Episkopat belgijski nie wzbrania stowarzyszeniom katolickim brać udziału w związkach międzynarodowych i że według jej mniemania, właśnie dla neutralizowania wpływów niekatolickich należy wstępować do wszystkich sekcji R. N., a nie „ukrywać się za parawanem“.

Pragnę też wyjaśnić dlaczego udział nasz w Radzie Międzynarodowej, w skład której wchodzi 33 Narody i która zrzesza blisko 30 milionów kobiet, wydaje się nam nieodzownie potrzebny. (d. n.)

### SPROSTOWANIE

W № 4-tym „Bluszczu“ w art. „Zjazd Rady Narodowej Polek“, po słowach „Z Woli Waszej, czyn Wasz będzie“, opuszczono zdanie: „Na zjeździe przyjęto następujące wnioski“.

W № 5 „Bluszczu“, w art. „Program i Zadanie Rady Narodowej Polek“ w przypisku redakcji zamiast: *Organizacji Narodowej*—ma być: *Rady Narodowej Polek*. W tymże artykule, w szpalcie środkowej, wiersz 31 — zamiast *pożarem*—ma być: *poważnym niebezpieczeństwem*.

FIRMA KATOLICKA EGZYSTUJE KILKANAŚCIE LAT

FABRYKA KOŁDER I BIELIZNY ORAZ SKŁAD PIERZA I PUCHU

H. Szymala-Kułąk

WARSZAWA

CENTRALA: Krak. Przedm. 62. Tel. 139-23.

FILJA: ulica Chmielna № 10. Tel. 159-53.

KONTA ŻYROWE: P. K. K. P., Warszawa, № 11 —

P. K. O. Warszawa, № 2676.—Bank Kredytowy War-

sawia.—Bank Belg. Fr. Pol. Warszawa.

#### POLECA:

Koldry watowe, puchowe, beciki, poduszki i wszelkiego rodzaju bieliznę.

Export pierza i puchu.

#### WYKONUJE:

Urządzenia pościelowe dla hoteli, pensjonatów, pokoi umeblowanych, szpitali etc.

Kooperatywom i detalistom specjalne ustępstwa.

UWAGA: Kupuje choćby najmniejsze ilości pierza, puchu, wełny, włosia i płaci najwyższe ceny.

17

## KĄCIK LEKARSKI

JAK WALCZYĆ ZE STAROŚCIĄ?

Temat zawsze aktualny, nieprawdaż? Któż nie chciałby żyć długo i czuć się młodym. Jedni lekarze twierdzą, że gdyby mechanizm trawienia w człowieku nie podlegał zepsuciu — człowiek przekraczałby napewno 100 lat wieku. Inni znowu od stanu płuc uzależniają długość życia, inni—od stanu serca.

Zdaje mi się, że organizm człowieka jest takim skomplikowanym misternie mechanizmem, w którym każde kółeczko zepsute—pociąga wstrząśnienia w innych. Niema bowiem w nim nic zbytecznego. Tylko jednych kółeczek czynności i znaczenie są nam znane—innych zaś jeszcze nie!

Najpewniejszym eliksirem długiego życia są—nie, wchodzące w modę operacje odmładzania — lecz zdrowo i higienicznie spędzana młodość na ćwiczeniu wszechstronnem sił ducha i ciała, spełnianiu obowiązków i swego przeznaczenia.

A oto „12 przykazań higienicznych“:

1. Przebywaj jaknajwięcej na powietrzu i słońcu.

2. Nie jedz za dużo. Odżywiaj się przeważnie jarzynami, owocami i mlekiem. Co 3 miesiące wstrzymaj się od mięsa przez 2 tygodnie. Żuj dobrze pokarmy.

3. Bierz często kąpiel.

4. Staraj się o codzienne wypróżnienie. Raz na tydzień przyjmij lekko czyszczący środek.

5. Ubieraj się ciepło, lekko, wygodnie, nie uciskając szyi i kończyn.

6. Wstawaj rano i wychodź na powietrze, kładź się spać wcześniej.

7. Śpij w pokoju dobrze przewietrzonym od 6 do 7½ godzin.

8. W niedziele i święta wypoczywaj od codziennych zajęć najlepiej poza miastem—wśród pól i drzew.

9. Unikaj wstrząśnień moralnych. Ludzie nerwowi przedwcześnie się starzeją. Nie czyń innym przykrości.

10. Unikaj późnych rozrywek i miejsc przeludnionych.

11. Wyklucz z użycia alkohol, tytuń, mocną kawę, herbatę, kakao.

12. Bądź wstrzemięźliwym płciowo. „Kto chce długo polować—ten musi oszczędnie obchodzić się z nabojami“.

J. S.

## Wskazówki praktyczne

### ŚNIADANIE PROSZONE.

Nie wiem doprawdy czemu weszło w zwyczaj, że panowie, mając do przyjęcia znajomych panów, lub interesantów, zapraszają ich na śniadanie do restauracji. O ile chodzi o zachowanie ściśle męskiego charakteru przyjęcia, gospodyni przecież może nie wychodzić do jadalni, a tylko kierować całością śniadania ze swego pokoju lub kuchni. Z chwilą, gdy taki interesant nie będzie przedstawiony pani domu, nie będzie go ta bytność na śniadaniu upoważniała do dalszego bywania i uważania się za znajomego, czem zwykle panowie tłomaczą przyjęcie w kawiarni lub restauracji. Do urządzania męskich śniadań w domu nawołuję w imię oszczędności pie-



LABORATOIRE DES PERFUMS  
ET COSMETIQUES

„PERFECTION“

VARSOVIE, SZPITALNA № 10

TELEFON 124-94

Z dziedziny kosmetyki;

*Poważnej:* Najbardziej zniszczone ręce, szybko doprowadza do porządku i nadaje im aksamitną gładkość i delikatność *Pâte de Prelats*.

*P. M. Z.* Cerę twarzy doprowadzi Pani szybko do porządku, używając *Krem Abarid*. Do mycia stosować *otrąbki lub mydło Abarid*.

*Stefanji K.* Włosy z rąk usunie pani momentalnie stosując *Epil-Max*.

*Marji B.* Rozjaśni pani włosy stosując płyn *Hella* Myć włosy radzimy na sucho, *pułdrem Florentin*, który doskonale odłuszcza i oczyszcza włosy.

14

M-m ERCEDES.

NOWOOTWORZONY  
MAGAZYN JAROSŁAWSKI

M. WEDERNIKOW i S-ka

SP. Z OGR. ODP.

Warszawa, ul. Marszałkowska № 97.

Poleca po cenach konkurencyjnych w dużym wyborze: płótna lniane, bawełniane, bieliznę męską, damską i stołową, kołdry watowe, koce wełniane, trykotaże i t. p.

16

Nici-Bawełna-Kordonki

D. M. C.

NADESZŁY JEDWABIE NA JUMPRY

TOMASZOWSKIEJ FABRYKI

poleca

Polska Centrala Handlu Niemi  
S. WEGENKO i S-ka

Współwłaśc. Grochowskiej Fabryki Nici

Warszawa, ul. Krucza № 24

Telefon 137-17 i 266-14

Żądać wyczerpujących ofert i cenników.

Lassa-Zephyry-Wełna

L. V.

„MAISON PHÉNIX“

w WARSZAWIE, ul. NIECAŁA 12 m. 19.

SPRZEDAŻ:

Zagranicznych zórnali, Form papierowych, Manekinów oraz Nauka kroju.

11

EGZ. OD 1870 R.

**Kolczyki** specjalnie w mo-  
im zakładzie  
kosmetycznym

—zakładają się kolczyki, usuwają się:  
KURZAJKI, BRODAWKI, ZNAMIONA,  
WĄGRY i t. p. defekty.

WARSZAWA, NIECAŁA 5. KLIMECKI.

PRACOWNIA HAFTÓW RĘCZNYCH,  
MASZYNOWYCH, DZETÓW ORAZ  
MEREZEK I OKRĘTKI

„HALINA“

ORDYNACKA № 9, M. 14.

140

ANTONI WYPYSZYŃSKI  
SZEWC TEATRALNY

DOSTAWCA TEATRÓW  
RZĄDOWYCH

5 w Warszawie, ul. Niecała 5.

PRZY ANEMJI I OSŁABIENIU

PIG. CHLOROFILOWE  
GESSNERA

4 preparat roślinny pobudza  
apetyt i wzmacnia organizm.

20

ISTNIEJE OD 1838 R.

Skład papieru i Materiałów Piśmiennych  
Drukarnia, Litografia i Introligatornia

A. Chodowiecki

Warszawa, Krakowskie-Przedm. 9. Tel. 9-89.

JAN ŚLIWOWSKI

POZŁOTNIK

ODNAWIA, OKSETUJE, SREBRZY I REPERUJE  
— PLATERY I KOŚCIELNE APARATA. —

5 TRĘBACKA 5 M 10.

Salon wykwiutnego obuwia  
według paryskich żurnali

JÓZEF KUREK

MARJAN KOROŚ

Krucza 20 m. 26.

NAJPIĘKNIEJSZA GALANTERJA I BIŻUTERIA  
WIEDEŃSKA I PARYSKA

W MAGAZYNIE NOWOŚCI

18 JULJANA CHOJNACKIEGO

Warszawa,

Niecała 7. tel. 128-88.

K. FAŁĘCKA

ZAWIADAMIĄ SZANOWNĄ KLIENTELE,  
ŻE Z DN. 19/I. 24 R. OBJĘŁA WSPÓL-  
KIEROWNICTWO

PRACOWNIĄ KAT. ZWIĄZ. POLEK

Warecka 15. Telefon 273-30.

10

Gabinet - leczniczo - kosmetyczny

JANINY NIKS

Chmielna 29 m. 11. Telefon 196-48.

Usuwanie zmarszczek, kurzajek,  
brodawek wszystkich defektów  
twarzy. Złuszczenie naskórka.  
Ogólne pielęgnowanie cery.

130

FABRYKA TRYKOTAŻY

JAN MATUSZEWSKI

13

NOWY ŚWIAT 40.

— Sprzedaż hurtowa i detaliczna. —

SZKOŁA  
kroju, szycia, modniarstwa, haftu i bielizny

ANNY WIŚNIEWSKIEJ

MISTRZYNI CECHU WARSZAWSKIEGO

Przyjmuje zapisy codziennie

KOŃCĄCYM PATENTY.

9 Warszawa, Niecała 12.

OBUWIE DAMSKIE GOTOWE

Szewe St. CHOJNOWSKI

KRUCZA 24 M. 5.

165

Pracownia obuwia męskiego damskiego i dzieciennego  
TOMASZA REMBELSKIEGO

W WARSZAWIE, ulica Żórawia 14, t. 246-96

Posiada na składzie najświeższe fasony  
w wielkim wyborze oraz przyjmuje wszelkie  
obstalunki i reperacje po cenach umiarko-  
wanych. 170 !!! WYRÓB WŁASNY !!!

## OGŁOSZENIE

przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO OGŁOSZEŃ,  
T. PIETRASZEK—Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp.—Marszałkowska 130, BIURO DZIENNIKÓW S. UNGRA—  
Senatorska 12. Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“—Długa 9 i l. BUCHWEITZ—Marszałkowska 107.

Wydawca: Tow. Zakładów Graficznych „KOŁA POLEK“.  
Sp. z Ogr. Odp.

Redaktorka: WANDA PEŁCZYŃSKA  
Redakcja i Administracja: Krak. Przedm. 2. Tel. 239-40

Druk Zakł. Graf. „KOŁA POLEK“ Nowy-Świat 8-10.